Cena 10 groszy

Polska Narodowa

TYGODNIK POLITYCZNY

STRONNICTWO NARODOWE — ORGANIZACJĄ NARODU POLSKIEGO

WYCHODZI W KAŻDĄ ŚRODĘ

Nr. 1 | POZNAŃ DNIA 3 STYCZNIA 1936 R. | Rok II.

WOJCIECH DUNIN

Pogotowie wojenne Niemiec

Pogotowie wojenne Niemiec, winno nas, jako najbliższych ich sąsiadów, żywo interesować. — Wprawdzie jest ono zachowywane w ścisłej tajemnicy, niemniej jednak możemy w przybliżeniu poznać siły zbrojne naszego zachodniego sąsiada zarówno na lądzie, jak w powietrzu i na morzu.

Siłami lądowymi Rzeszy zajęła się niedawno wiedeńska „Reichspost". Zamieściła ona artykuł wybitnego wojskowego armii austriackiej, z którego dowiadujemy się, że w Niemczech po wprowadzeniu powszechnej służby wojskowej w ciągu jednego roku stworzono 30 dywizyj piechoty, 2 brygady górskie, 1 dywizję kawalerii i 3 dywizje pancerne, to znaczy 82 pułki piechoty, 2 brygady górskie, 43 pułki artylerii polowej, 3 brygady artylerii ciężkiej i 1 pułk artylerii górskiej. Trzy dywizje pancerne obejmują 9 pułków. Armia niemiecka osiągnęła więc według oficjalnych danych 550 tys. ludzi. Jeśli do liczby tej doliczymy wojska specjalne, pełniące dłuższą służbę wojskową, to otrzymamy przypuszczalny stan armii — 750 000 żołnierzy.

Taki był przypuszczalny stan armii niemieckiej przed trzema miesiącami. Obecnie stan ten już się zmienił. Armia niemiecka drogą przedłużenia czasu służby wojskowej osiągnęła już przewidzianą cyfrę dywizyj i korpusów, tj. 36 dywizyj i 12 korpusów i wynosi obecnie około 950 tys. żołnierzy. Cyfra ta zresztą wymieniana jest w Niemczech jako granica pokojowego stanu armii niemieckiej.

Zauważyć przy tym należy, że niewielka ilość pułków, dywizyj i korpusów niemieckich wyraźnie wskazuje na to, że nie mają one charakteru kadr, które dopiero po mobilizacji wypełnia się rezerwistami. Nie, niemieckie pułki, dywizje i korpusy, mają stale charakter bojowy, są gotowe każdego czasu do natychmiastowego uderzenia, do podjęcia natychmiastowej ofensywy. Świetnie wyćwiczone i bogato zaopatrzone we wszelkie sprzęty wojenne nadgraniczne korpusy niemieckie będą zdolne do natychmiastowego działania już w drugim, czy trzecim dniu wojny, wkraczając głównymi siłami na terytorium nieprzyjacielskie i bijąc przeciwnika, zanim on zdoła przeprowadzić mobilizację i uruchomienie rezerwy.

Operując w kraju nieprzyjacielskim, nadgraniczne korpusy niemieckie mogą być w ciągu 2—3 dni wzmocnione korpusami z głębi kraju, przewiezionymi już to koleją, już to samochodami po budowanych obecnie wspaniałych autostradach, które umożliwiają niemieckiemu dowództwu w ciągu godziny przewieść 72 000 żołnierzy, a w ciągu jednej nocy całej armii do miejsca odległego o 500 km.

Rozporządzając milionową, świetnie wyćwiczoną i wyekwipowaną armią, gotwą każdej chwili do uderzenia, Niemcy bynajmniej nie zapominają o rezerwach dla niej, które, zmobilizowane zaraz w pierwszych tygodniach wojny, są przeznaczone do obrony kraju oraz do uzupełnienia i pomocy armii walczącej na froncie.

W parze ze zbrojeniami niemieckimi na lądzie idą także zbrojenia w powietrzu, którym Trzecia Rzesza poświęca wiele uwagi. I one odbywają się w wielkiej tajemnicy. Rozmiarów ich nikt dokładnie nie zna. Jedynie zużycie aluminium przez przemysł niemiecki, którego zapotrzebowanie na ten metal w pierwszym półroczu br. było dziesięciokrotnie większe, od zapotrzebowania z tego samego czasokresu w roku 1930, dowodzi o gorączkowym zbrojeniu się Niemiec w powietrzu.

Fachowi lotnicy angielscy twierdzą, że niemiecka flota powietrzna co do liczby jednostek już dawno prześcignęła angielską flotę powietrzną. Również we Francji przypuszcza się, że niemiecka flota powietrzna góruje już nad flotą francuską. Wprawdzie niemieckie maszyny lotnicze pod względem jakości z powodu pospiechu ich budowy, stoją zapewne poniżej maszyn angielskich i francuskich, ale ten brak wyrównuje ich ilość, która pozwala zastąpić uszkodzone maszyny nowymi.

Gen. Goering, szef lotnictwa niemieckiego, stoi na stanowisku, że lotnictwo niemieckie musi być tak silne jak francuskie i angielskie razem wzięte. A że kanclerz Hitler w sprawach dotyczących floty powietrznej w zupełności polega na opinii gen. Goeringa i z góry aprobuje w tym zakresie wszystkie jego plany, przeto liczba lotniczych maszyn niemieckich ciągle wzrasta, a wraz z nimi wzrastają w różnych punktach kraju olbrzymie fortyfikacje i podziemne hangary. Dotychczas takowe pobudowano już na wybrzeżu morza północnego, — wzdłuż granicy czechosłowackiej i polskiej oraz obecnie na gwałt buduje się podziemne hangary wzdłuż granicy szwajcarskiej, francuskiej i holenderskiej. Poza tym Niemcy mają dobrze urządzone i uposażone bazy dla swego lotnictwa w Finlandii i na Węgrzech.

Jak w szybkim tempie postępują niemieckie zbrojenia powietrzne świadczy fakt, obecnie zupełnego braku w Niemczech wyszkolonych lotników, mimo że jeszcze przed zerwaniem umowy lokarneńskiej liczba ich była olbrzymia. Nowych lotników w Niemczech ćwiczy się w szybkim tempie. Pośpiech ten wpływa ujemnie na przygotowanie lotnicze kandydatów, którzy też z tej racji bardzo często padają ofiarą katastrof. Według zapewnień „Manchester Guardian" w Niemczech naskutek przyspieszonego tempa szkolenia lotniczego ginie codziennie trzech ludzi.

Zagranicą rzeczywistą siłę powietrzną Niemiec określa się różnie. Ile eskadr powietrznych Niemcy posiadają, trudno ściśle powiedzieć, bo nieznana jest dokładnie ich cyfra. Przed kilku miesiącami zdaje się, że przez nieostrożność, podano do wiadomości publicznej, iż 253 eskadra bojowa „Gotha" zostaje prze mianowaną na eskadrę bojową im. gen. Wevera, który zginął niedawno temu podczas katastrofy lotniczej. Wiadomość powyższa kazała przypuszczać, że Rzesza niemiecka ma conajmniej 253 eskadry bojowe. Chcąc się o tym przekonać, zasięgnełem informacji od jednego znajomego mi Bawarczyka, zwykle dobrze poinformowanego odnośnie urzędowych tajemnic niemieckich. Informator mój zapewnił mnie, że cyfra ta jest nie tylko prawdziwa, ale nawet niższa od rzeczywistości, bo, według jego wiadomości, Trzecia Rzesza w lipcu br. miała już gotowych 282 eskadry bojowe. A że niemiecka eskadra bojowa składa się z 27 maszyn, przeto Niemcy mieli już przed 3 miesiącami 7 614 maszyn bojowych. Ponieważ dla jednej maszyny ma się w rezerwie 3 do 4 maszyny, przeto rachunek ten daje nam około 25 000 maszyn lotniczych. Cyfry te mówią chyba same za siebie.

Odnośnie sił zbrojnych na morzu Niemcy także wykazują wielką troskę. Skrępowani do niedawna klauzulami traktatu wersalskiego, ograniczającymi tonaż ich okrętów wojennych do 10 tys. ton, drogą szeregu ulepszeń wybudowali kilka słynnych „kieszonkowych" dreadnought'ów, które zdają się być najgroźniejszymi okrętami współczesnymi. Dzięki bowiem potężnym maszynom mogą zawsze ujść przed pościgiem zbrojnych w większe kalibry prawdziwych dreadnought'ów 30 000 tonowych, a jednocześnie zdolne są do zmiażdżenia swą dalekonośną artylerią każdego słabszego przeciwnika.

W klasie lekkich krążowników konstruktorzy niemieccy stworzyli podobne arcydzieła techniczne, które mają być znowu „postrachem oceanów".

Brak łodzi podwodnych i lotnictwa osłabiał jednak poważnie niemieckie siły zbrojne na morzu. Dla-

Niechaj Nowy Rok 1937 będzie etapem dalszej zwycięskiej walki o unarodowienie Polski

Wydawnictwo

tego też Niemcy wszelkimi siłami starały się te braki uzupełnić, obchodząc przy każdej nadażającej się sposobności klauzule traktatu wersalskiego, który właśnie zabraniał im posiadania łodzi podwodnych i lotnictwa morskiego.

Dopóki Niemcy nie czuli się na siłach i dopóki istniała jako taka zgoda pomiędzy państwami dawnej koalicji, nie można było zrywać ostatecznie więzów wersalskich i zbroić się tak na morzu, jakby się chciało. Gdy jednak nastąpiła rozgrywka Wielkiej Brytanii z Francją na tle zatargu włosko - abisyńskiego, Niemcy b. zręcznie skorzystały z tej sposobności i uzyskały zgodę Wielkiej Brytanii na podniesienie tonażu swej floty w ciągu najbliższych lat do 35 proc. stanu floty angielskiej, czyli do 435 tys. ton, a więc zrzuciły z siebie krępujące ich więzy traktatu wersalskiego i w zakresie zbrojeń morskich.

Po tym kroku rząd niemiecki przystąpił natychmiast do szybkiej rozbudowy niemieckich sił na morzu, nadając jednocześnie niemieckiej flocie nowy ustrój. Mianowicie podzielił ją na flotę morza otwartego i na dwa okręgi morskie w Kiel i Wilhelmshafen. Dowódcą floty morza otwartego mianowano viceadmirała Ryszarda Foerstera. Flota morza otwartego składa się z dywizyj okrętów liniow.: „Deutschland", „Admiral Scheer" i „Admiral Graf Spee", którą dowodzi kontr admirał Carls oraz z dywizji krążowników: „Emden", „Königsberg", „Karlsruhe", „Köln", „Leipzig" i „Nürnberg", — dowodzonej przez kontradmirała Boehma.

Według dalszych planów niemieckich zbrojeń morskich, dwa budujące się obecnie okręty (po 26 tys. ton) „Gneisenau" i „Scharnhorst" utworzą drugą eskadrę okrętów liniowych morza otwartego. Budujące się zaś dwa krążowniki „G" i „H" (po 10 000 ton) mają stać się zaczątkiem drugiej dywizji krążowników.

Poza tym Niemcy budują 16 kontrtorpedowców, 10 okrętów konwojowych, 36 okrętów podwodnych, z których 19 jest już gotowych oraz modernizują stare okręty (po 12.300 ton): „Lothringen" (budowany 1904 r.), „Hanover" (1905 r.), „Schlesien" (1906 r.) Z okrętów tych ma powstać nowa samodzielna jednostka bojowa.

Skoro te jednostki bojowe będą wykończone, przewidziana jest już budowa dalszych, których plany konstrukcyjne są właśnie teraz opracowywane.

Dodać należy, że niezależnie od rozbudowy sił zbrojnych na morzu Niemcy rozwijają wspaniale swoje lotnictwo morskie oraz wznoszą potężne nowoczesne twierdze nadmorskie w Kiel, Swinemünde i Pillau.

Znaczenie Niemiec, jako potęgi morskiej na morzu Północnym i Bałtyku jest olbrzymie, skoro się zważy, że przeciwwagi dla nich — mimo formalnej przewagi — nie stanowią ani Wielka Brytania, ani Francja, których floty muszą przebywać także na innych morzach i oceanach dla obrony na nich swoich interesów.

Przeciwwagi na Bałtyku dla floty niemieckiej nie ma także i ze strony rosyjskiej. Flota bałtycka Rosji wynosi wprawdzie 122 tys. ton, jest jednak daleko słabsza od niemieckiej, bo składa się z wielu okrętów przestarzałych i ma charakter raczej obronny, niż zaczepny. Dlatego też już dzisiaj marynarka niemiecka jest... panią Bałtyku.

Tej prawdy my, Polacy, lekceważyć nie możemy. Pamiętajmy bowiem, że, mimo istnienia paktu nieagresji, pogotowie zbrojne Niemiec w głównej mierze przeciwko nam będzie w przyszłości skierowane. Wprawdzie na lądzie i w powietrzu gotowi jesteśmy każdej chwili do boju z każdym najeźdźcą. Na morzu jednak sprawa naszej gotowości bojowej przedstawia się więcej, niż skromnie wobec potęgi niemieckiej. Dlatego też na nasze zbrojenie morskie winniśmy teraz zwrócić jak najbaczniejszą uwagę, skierowując nań poważną część naszego zbrojeniowego wysiłku.

Niemieckie pogotowie wojenne niechaj będzie dla nas ostrzeżeniem przed grożącym nam ze strony zachodniego sąsiada niebezpieczeństwem oraz niechaj będzie bodźcem do szybkiego uzupełnienia naszych środków obronnych.

Fałsze sanacji o akademikach

Zdecydowane i jasne stanowisko akademików polskich, walczących o spolszczenie wyższych uczelni, o uwolnienie ich od elementu żydowskiego, a udostępnienie ich masom synów polskiego chłopa i robotnika, spotkało się z całkowitym poparciem i zrozumieniem ze strony narodowo myślącego społeczeństwa polskiego. Opowiedziało się ono po stronie narodowej młodzieży akademickiej, zrozumiało jej cele i dążenia, oceniło jej ofiary i poświęcenia.

Niemiłym w tym zagadnieniu zgrzytem jest stanowisko subwencjonowanego przez rząd pisma sanacyjnych akademików „Dekada", które w kłamliwy i oszczerczy sposób atakuje studentów - narodowców, przypisując im zakłócanie spokoju naukowego, demolowanie gmachów uniwersyteckich i wywołanie niechęci społeczeństwa do ogółu młodzieży akademickiej.

Potępiając te brudne metody walki pisma sanacyjnego z narodową młodzieżą akademicką stwierdzić musimy, że wszystkie zarzuty „Dekady" są fałszem i nieprawdą.

Na walkę młodzieży akademickiej z zalewem wyższych uczelni przez żydów patrzymy nie od dziś. Walka ta, prowadzona wytrwale i bez przerwy od wielu już lat, daje pomyślne rezultaty, a jeżeli dochodzi gdziekolwiek do ostrzejszych zatargów, to napewno nie z winy studentów.

W walce tej zaś, której celem jest całkowite odżydzenie terenu akademickiego, stoi po stronie młodzieży całe — zorganizowane w Stronnictwie Narodowym — społeczeństwo narodowe. Stoi z nią, bo tego samego, co ona, chce i w tym samym, co ona, musi zwyciężyć: w budowaniu Polski Narodowej!

Kiedy się zacznie surowe życie?

W „Marchołcie" (nr. 4) pisze p. Artur Górski o wysokich pensjach dygnitarskich. W czasie gdy 24 milionowa masa ludu wiejskiego niedojada, gdy komisje poborowe stwierdzają degenerację poborowych, wszelki nadmiar konsumcji osobistej jest — zdaniem autora „Monsalwatu" — zwykłym chamstwem i absurdem".

„Tymczasem wśród stanowisk wszelkiego rodzaju zależnych od rządu bezpośrednio lub pośrednio, spotykamy pensje, wynoszące do 1.500 złotych dziennie. Bywają podobno i wyższe. O jednej z nich słyszeliśmy nie dawno, dzięki prasie, stanowiła ona nagrodę dla ministra sprawiedliwości za jego stanowisko w sprawie Brześcia, stanowisko, jakiego, według mego zdania, popartego w swoim czasie protestem publicznym, nie można uważać żadną miarą za przejaw siły moralnej ze strony strażnika praw, jakim minister sprawiedliwości być winien".

Z rocznej pensji „jednego z takich pasożytów" możnaby utrzymać 360 nauczycieli. Nadmierne pensje pochłaniają sumę od 20—30 milj. zł rocznie, gdy tymczasem nie powinny wynosić więcej od 2—3 mil. zł. Za zaoszczędzone w ten sposób 25 mil. zł możnaby w przeciągu roku zakupić 500 pełno uzbrojonych samolotów myśliwskich. — „Czym były karty i prywata osiemnastego wieku, czym były pensje obcych dworów i rozkradanie funduszów fundacyjnych, tym są dziś wysokie pensje w obliczu etosu narodowego równie absurdalne, niepojete i zgubne".

Należałoby zbadać dochody p. Janusza Jędrzejewicza, który poza dietami senatora i nieznanymi nam poborami w TKKT otrzymuje — jak podaje prasa — 2.500 zł miesięcznie z kasy organizacji społecznej, subwencjonowanej przez rząd.

Socjalistyczny burmistrz skazany

W Piotrkowie sąd skazał na rok więzienia burmistrza miasta za napad, urządzony podczas zjazdu Stronnictwa Narodowego.

Jak wiadomo, magistrat i burmistrz Piotrkowa są zabarwieni na czerwono, na socjalistycznie.

Zdobywamy złote medale

Nasza elita sportowców na Olimpiadzie w Berlinie nie otrzymała ani jednego złotego medalu. Nie należy się tym martwić, gdyż dzięki dziesięcioletniej pracy w kraju, posiadamy znaczną przewagę w wielu działach nad innymi krajami. I tak naprzykład:

1. Posiadamy rekord w dziedzinie przestępstw zwykłych. Według statystyki na każdych 45 mieszkańców wypada 1 kryminalista.

2. W dziedzinie dorożek konnych stoimy na pierwszym miejscu w świecie.

3. Żebraków posiadamy więcej, niż Francja i Niemcy razem wzięte.

4. Urzędowa statystyka tchórzów i kanciarzy nie podaje. Posiadamy ich jednak, jak wiemy, w takiej liczbie, że można byłoby ich eksportować do wszystkich krajów świata w charakterze pedagogów.

5. Bijemy europejski rekord w dziedzinie oszczędności w spożyciu cukru, elektryczności, węgla itp.

6. Bijemy światowy rekord w dziedzinie „towarzyskiej", przykładem może być to, że trzymamy z zadowoleniem 3 i pół mil. żydów.

i 7. Posiadamy niewątpliwą przewagę nad innymi narodami w wysoko rozwiniętym uczuciu cierpliwości.

Te wszystkie rekordy należałoby dodać do zwycięstw olimpijskich i dopiero wówczas ustalić miejsce nasze w konkurencji narodów.

Dzieci dały nauczkę nauczycielce

Nadinspektor szkolny w Warszawie zawiesił ostatnio w urzędowaniu nauczycielkę szkoły powszechnej nr. 149, Zofię Korczakównę za uprawianie propagandy przeciwreligijnej w szkole.

Nauczycielka ta była z dziećmi na filmie religijnym p. t. „Wyprawy krzyżowe". Podczas omawiania tego filmu, na lekcji wystąpiła Korczakówna przeciwko duchowieństwu i kościołowi katolickiemu, co spotkało się z ostrym sprzeciwem dzieci, które zaczęły tupać oraz wznosić okrzyki: „Precz z rudą żydówką".

Następstwem wystąpienia nauczycielki był protest dzieci szkolnych w wyniku którego inspektor zawiesił ją w urzędowaniu i jak mamy nadzieję, należycie ukarze. A kara może być tylko jedna: pozbawienie prawa nauczania.

Dużo mówiące zestawienie

Według obliczeń jednego z badaczy gospodarstwo wielkości 10 hektarów i 64 arów, w powiecie Postawy województwa wileńskiego, ma ogólnego przychodu rocznego (w roku 1935/36) — 355 zł, z których wydaje na rozchody rolnicze oraz bieżące podatki 96 zł 44 gr, Wydatki na kuchnię wynoszą 39,34 zł.

Rodzina składająca się z 5 osób zakupiła w ciągu roku:

17 sztuk śledzi za 1,25 zł, 2½ kg cukru, 49 kg szarej soli za 10,87 zł, 14 pudełek zapałek za 1,40 zł, 15 litrów nafty za 6,03 zł, cykorii za 10 gr, pieprzu, drożdży i saletry za 87 gr.

O mięsie i rybach nic się nie wspomina. Prawdopodobnie nie jadano ich wcale.

A tymczasem na uczcie weselnej, która przed kilku dniami odbyła się w Warszawie z okazji ślubu syna Abrahama Znamirowskiego, kupca i właściciela 15 domów, z córką właściciela magazynu okryć damskich A. Borkersteina, goście weselni zjedli za jednym posiedzeniem 80 indyków, 200 kg ryb i wiele innych artykułów oraz trunków.

Cadyk z Ołomuńca, jako krewny Znamirowskich, specjalnie delegował do przyrządzenia uczty, swego nadwornego kucharza.

Tak w Polsce jedzą Polak, prawy gospodarz swej ziemi i żyd przybłęda.

Lepiej późno niż nigdy

„Dziennik Poznański“, organ konserwatywnej części sanacji coraz częściej zaczyna alarmować swoich czytelników niebezpieczeństwem niemieckim. Niedawno ukazał się w tym piśmie na naczelnym miejscu artykuł wskazujący na ogromną dysproporcję pomiędzy ilością ludności niemieckiej, a jej stanem posiadania ziemskiego w Wielkopolsce. Artykuł ten posiadał wprawdzie pewne usterki w swej konstrukcji, bo np. podając procentowy stosunek posiadłości niemieckich w poszczególnych powiatach, nie podawał, czy obliczenia były dokonane w stosunku do całego obszaru każdego powiatu, czy też tylko do własności prywatnej. Nie wskazywał także źródła z jakiego dane swe cyfrowe czerpał, zapewniając tylko z naciskiem, że dane te są pewne najzupełniej, i nie wymieniał roku, w którym spisany został dany stan posiadania. Mając pod ręką urzędowy wykaz własności polskiej i niemieckiej, możemy jednak powiedzieć, że cyfry „Dz. Pozn.“ w ogólnych zarysach odpowiadają faktycznemu stanowi. W każdym razie artykuł ten poruszył sprawę bardzo ważną, bo istotnie dysproporcje między pozostałą tu ludnością niemiecką, a obszarem, znajdującym się w jej władaniu, jest nadzwyczajna, a w skutkach nieobliczalnie groźna.

W jednym z ostatnich znów numerów ten sam organ prawicowo-sanacyjny zwraca uwagę na wysoce bojowy i agresywny charakter obecnych wystąpień mniejszości niemieckiej w prasie i na wiecach, stwierdzając ścisłe porozumienie tej mniejszości z miarodajnymi czynnikami Rzeszy niemieckiej i podporządkowanie się najzupełniejsze tym ostatnim. I znów należy bardzo wiele racji przyznać tak samo temu zasadniczemu artykułowi, jak i wielu pomniejszym wzmiankom, streszczeniom, sprawozdaniom o ruchu niemieckim, jakie coraz częściej na łamach „Dziennika Poznańskiego“ się zjawiają.

I nicby nie było tutaj do zauważenia, gdyby nie fakt, że wszystko to, co teraz w omawianym organie czytamy w kwestii niemieckiej na gruncie polskim, było już oddawna, od najpierwszych chwil odrodzenia Polski bardzo szczegółowo omawianym na szpaltach „Kuriera Poznańskiego“ i całej wogóle prasy narodowej. Wzajemnym ustosunkowaniem się i dysproporcją, zachodzącą pomiędzy ilością Niemców w dzielnicy zachodniej, a ziemią w ich ręku pozostałą, na podstawie ścisłych obliczeń cyfrowych w szeregu artykułów narodowy dziennik zajmował się w roku 1935, podając cyfry dotyczące własności większej i mniejszej w Wielkopolsce i na Pomorzu wraz ze zmianami, jakie posiadłość niemiecka przechodziła od r. 1914, poprzez r. 1926 do r. 1933.

W ogólnym kierunku polityki swej w stosunku do mniejszości niemieckiej w Polsce, również jak i wobec Rzeszy i wogóle wobec niemieckiej polityki zewnętrznej, obóz narodowy ani na jedną chwilę nie zmienił swego zdania, gdyż uważał i w dalszym ciągu uważa mniejszość niemiecką za nader niebezpieczny element rozkładowy wewnętrzny, a Rzeszę za również bardzo niebezpiecznego sąsiada zewnętrz. Zarazem, ani jedną chwilę obóz narodowy nie wątpił, że pomiędzy mniejszością niemiecką w Polsce a Rzeszą istnieje jaknajściślejsze, stałe porozumienie, wobec czego lojalność tej mniejszości wobec Państwa naszego staje się więcej, aniżeli wątpliwa. Narodowcy nie dawali się nabierać na żadne pakty i przyjaźnie...

Inaczej patrzały na to sfery sanacyjne. Nie „Dziennik Poznański“ co prawda, ale jego naczelny redaktor nie tak dawno wygłosił przed mikrofonem rzecz o mniejszości narodowej w Wielkopolsce, gdzie, stwierdziwszy na początku, że mniejszość w Wielkopolsce, to wyłącznie prawie Niemcy, w dalszym ciągu mniejszość tę przedstawia, jako coś zgoła odmiennego dziś, niż to było wczoraj i z całą pewnością zapewnia, iż pogląd na Niemców i kwestię niemiecką należy poddać gruntownej rewizji. Ironizował przy tym p. J. Winiewicz kilkakrotnie poglądy tych, którzy na Niemców patrzą pod kątem „Wozu Drzymały“, jako coś wprost śmiesznego i przestarzałego. Prelegent powoływał się na zapewnienie jednego z członków zjazdu niemieckiego, jaki miał niedawno przedtem miejsce w Poznaniu, że dzisiejsza mniejszość niemiecka jest więcej, niż lojalna, bo jest wierna (treu) wobec Polski! Tego rodzaju słowa naczelnego redaktora, transmitowane na wszystkie rozgłośnie polskie w zestawieniu z tym, co redagowany przezeń organ poznański dziś pisze, świadczą wymownie o gruntownej zmianie stanowiska, która to zmiana nie jest niczym innym, jak mocno spóźnionym powtórzeniem tego wszystkiego, co obóz narodowy od samego początku twierdził.

Lepiej późno, niż nigdy — mówi francuskie przysłowie. Dobrze chociaż, że konserwatywny odłam sanacji poznańskiej opamiętał się i zrozumiał, że jednak nastroje Niemców w stosunku do nas nie się nie zmieniły i że „Wóz Drzymały“, jako punkt widzenia na aktualności nic a nic nie stracił!

Wł. Dw.

Głosy i echa

Po co istnieją?

Istnieje w Polsce od lat kilku drobne ugrupowanie polityczne, o którym zresztą nic prawie nie słychać, pod szumną nazwą „Partia Narodowych Socjalistów“. Przez pewien czas naśladowała ona w małpi sposób hitleryzm, ubierając swych członków w wiśniowe mundury ze znakiem „błyskawicy“. Ostatnio zaprzestała zachłystywania się wzorami obcymi i zaczyna być coraz bardziej „narodową“.

W jednym z ostatnich numerów organu tej „partii“, tygodnika „Narodowy Socjalista“ mamy uchwały „Rady Naczelnej Partii Narodowych Socjalistów“, w których m. in. czytamy:

„Ideałem naszym jest typ Polaka zdobywcy, śmiałego reformatora, odważnego głosiciela odwiecznej prawdy sprawiedliwości społecznej i narodowej.“

„...walczyć musimy o wyzwolenie polskiej kultury i gospodarstwa z pod dyktatury obcych żywiołów a w szczególności żydów, kapitalistów...“

„walczyć musimy ... z obczem marksistów i tajnymi związkami masońskimi...“

„...naród polski jest gospodarzem państwa...“

„...żądamy odebrania żydom praw politycznych i usunięcia ich z Polski“.

„...żądamy powołania rządu narodowego...“

„...ziemia może należeć jedynie do Polaków...“

Przytoczyliśmy obszerniej wywody „narodowych socjalistów“, aby wykazać, jak to różne „hura-narodowe“ partyjki umieją wykradać zasady programowe Stronnictwa Narodowego, ustalone już dawno temu — i obałamucać swoim „nacjonalizmem“ społeczeństwo polskie.

O jedno tylko chcemy zapytać. Poco istnieją? Dla czyjego interesu wprowadzać chcą zamęt w narodowe społeczeństwo polskie?

Odpowiedź znajdą czytelnicy sami. Bo narodowcy są w Polsce tylko jedni: członkowie **Stronnictwa Narodowego!**

(j. pat.)

Każdy grosz złożony na cele Stronnictwa Narodowego przybliża Cię do Polski Narodowej

Sprawa robotnicza a Obóz Narodowy.

15) (Ciąg dalszy.)

Zresztą administracja i dyrektorzy pobierają takie sumy, że budzą one u zwykłego śmiertelnika zawrót głowy. Oczywiście nie wszystko będzie można wyprodukować w małej fabryczce, dla budowy okrętów czy lokomotyw będą istniały wielkie fabryki, chociaż i dla tego rodzaju przemysłu różne części będzie można wyrabiać w małych fabryczkach. Rozdrabniając wielki przemysł skupiający w nielicznych rękach olbrzymie kapitały podczas gdy masy są biedne i nic nieposiadające, dojdziemy do tego, że masy te dzisiaj bez żadnej własności wejdą powoli w posiadania małej własności. W ten sposób uwłaszczymy prawie cały naród. Każdy w Polsce powinien bowiem pracować o ile możliwości na własnym warsztacie. W ten sposób rozbijemy zupełnie kapitalizm. Rzecz jasna, że w myśl tej zasady trzeba będzie przeprowadzić jak najprędzej także parcelację majątków! Wiemy, że to nie wystarczy, że na zaspokojenie wsi potrzebaby do parcelacji 6 milionów hektarów, gdy tymczasem mamy jedynie do parcelacji tylko 2 miliony. Reszta więc wsi będzie musiała znaleźć zatrudnienie w mieście. Otrzyma ona je z chwilą usunięcia żydów. Powyższa droga jest jedyną do rozbicia kapitalizmu. Dokona to się oczywiście stopniowo. Już dzisiaj, choć jeszcze nie ma Polski narodowej, powinniśmy przestać popierać wielki przemysł a popierać drobny, drobne warsztaty. Rzecz jasna tam, gdzie to jest możliwe. Wiemy dobrze, że każdy robotnik wolałby pracować we własnym warsztacie niż we fabryce. Tu chodzi o wolność, którą każdy narodowiec i człowiek wysoko ceni. Że warsztaty drobne mogą bardzo łatwo powstać, dowodzą tego różne przykłady, które wskazują razem na to, jak wyzyskujące cały naród są wielkie fabryki. Oto jeden z wielu przykładów. Łódzka fabryka Scheibler i Grohman do roku 1934 otrzymała ze skarbu państwa 45 milionów złotych pożyczek, mianowicie na to, by mogła dalej pracować. W fabryce tej pracuje 7 tysięcy robotników. Na głowę więc robotnika pożyczono 6 i pół tysiąca. Gdyby teraz tym siedmiu tysiącom tkaczy pożyczono po 6 i pół tysięcy (na założenie własnych warsztatów, niektórzy mogliby potworzyć spółki na założenie nieco większych fabryk) to stworzonoby przemysł mogący w zupełności zastąpić wielkokapitalistyczną fabrykę Grohmana i Scheiblera. Przemysł ten nietylko zatrudniłby na stałe tych 7 tysięcy robotników, właścicieli warsztatów, ale nawet znaczną część czeladników! W rezultacie widzimy, że socjaliści chcą odbierać tym, którzy mało posiadają a dawać tym, którzy posiadają; narodowcy znowu odwrotnie!

PAŃSTWO NARODOWE NIESIE ZE SOBĄ SPRAWIEDLIWOŚĆ SPOŁECZNĄ.

Dziś w Polsce jest tak, że niektórzy zarabiają po sto tysięcy miesięcznie, a tymczasem masy narodu polskiego nie zarabiają albo nic, albo tyle, że ledwie starczy na nędzny żywot! Pan dyrektor wielkokapitalistycznego przedsiębiorstwa czy huty lub skartelizowanych kopalni zarabia sto i więcej tysięcy złotych miesięcznie, gdy tymczasem robotnik otrzymuje niekiedy miesięcznie ledwo 50 złotych! Pytamy, gdzież tu jest sprawiedliwość?! Dlaczego np. taki biedny listonosz, mający niekiedy po siedem dzieci ma mieć miesięcznie 100 zł, ale za to pan minister 6 tysięcy! To jest niesprawiedliwość o pomstę do nieba wołająca! Za sto lub nawet za pięćdziesiąt złotych ma robotnik wychować siedmioro dzieci, by one kiedyś dla Polski, dla narodu pracowały i go broniły, gdy tymczasem pan dyrektor przehula pieniądze z kochankami. Tak być nie może! Pomyślcie ile to za jedną pensję dyrektorską możnaby zapewnić byt robotnikom. Tymczasem w Polsce sanacyjnej jest inaczej. Jeden dyrektor pakuje do kieszeni 100 tysięcy i nie wie, co z tymi pieniędzmi zrobić, a tymczasem tysiące robotników polskiego narodu muszą cierpieć głód i nędzę! W Polsce narodowej będzie ścięta „góra“ a podniesiony „dół“, a to dlatego, że wymaga tego interes narodowy!

(C. d. n.)

Największym wrogiem Polski są żydzi

Radio Polskie czy żydowskie?

Nadeszła wreszcie chwila, że społeczeństwo polskie zbudziło się z niebezpiecznego letargu i że podejmuje obecnie walkę ze zdwojoną siłą z żydostwem, które za wszelką cenę pragnie opanować przemysł, handel, rzemiosło i ziemię naszą.

Najlepszym dowodem tego jest fakt coraz liczniejszego i skuteczniejszego bojkotowania sklepów i warsztatów pracy żydowskich. — Lecz nie wszyscy jeszcze zrozumieli doniosłość tej walki z żydostwem, a przede wszystkim nie zrozumiało jej jeszcze **Polskie Radio**, gdzie żydzi czują się jak u siebie w domu i dobrze się zaklimatyzowali, mając wszędzie swoich „protektorów".

Włączając naprzykład radio, by posłuchać jakiegoś wartościowego wykładu czy koncertu, usłyszymy zapowiedzi zapowiadacza „a teraz usłyszą państwo piosenkę taką a taką, wykonaną przez artystę Hohermana, Ursteina, Spilmana, Golda, Hemara" itd.

Oczywiście „artyści" ci są to obywatele „sępiaści" i z artystami polskimi mają tylko tyle wspólnego, że pobierają za swoje „wyczyny" wysokie honoraria... Albo weźmy np. komunikat z frontu hiszpańskiego, czy usłyszeliśmy kiedykolwiek wiadomość o zwycięskim pochodzie wojsk narodowych w walkach? Nigdy! Wedle zapowiadań spikera czerwoni tj. komuniści „zwyciężają" gdy tymczasem wiemy sami, że powstańcy chociaż stopniowo, lecz zawsze prą naprzód by ojczyznę swoją od zarazy żydo-komunistycznej uwolnić! Oto i tu działają żydzi, którzy nie pozwolą, broń Boże, by słuchacze dowiedzieli się o porażkach ich braci komunistów żydów.

Mamy chyba dość siły, by zmusić Radio Polskie, by wszystkich żydów z radia usunąć, a zastąpić ich prawymi Polakami.

Rzućmy zatem hasło, precz z żydostwem. Polska jest tylko dla Polaków.

„Esti".

Echa wyborcze

Sanacja „głosuje"

Przed sądem okręgowym w Tarnowie stanęli ostatnio jako oskarżeni Król, Jędrzejczyk, Augustyn i Lech. Akt oskarżenia zarzucał im, że w Łękach Górnych w czasie ubiegłorocznych wyborów do Sejmu i Senatu wpływali na wynik głosowania. Metoda ich, znana ogólnie pod nazwą „sanacyjnych cudów wyborczych" polegała na tym, że osk. Król, jako przewodniczący komisji i Jędrzejczyk dosypali do urn 260 głosów. Oskarżeni zaś Augustyn i Lech sfałszowali liczbę oddanych głosów, podając ją w liście wyborców na 326, zamiast oddanych 70.

Pierwsi trzej oskarżeni wypierali się stanowczo winy, natomiast osk. Lech przyznał się do winy swojej i towarzyszy, prosząc o łagodny wymiar kary.

Po przeprowadzeniu rozprawy sąd wydał wyrok, mocą którego osk. Król i Jędrzejczyk zostali skazani na 8 miesięcy więzienia każdy, osk. zaś Augustyn i Lech dostali po 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem kary na 3 lata.

Rozprawa ta była jednym z pasm 10-letnich rządów sanacyjnych. Podobnymi metodami wygrywało się wybory i rządziło na ich podstawie Polską!

A ile takich „cudów" wyborczych utonęło w niepamięci i nie doszło do wiadomości sądów?

(j. pat.)

„Gwiazdka" S. N. w Poznaniu

Wzruszająca uroczystość odbyła się w przeddzień wilii w Stronnictwie Narodowym w Poznaniu. Staraniem sekcji kobiecej S. N. przygotowane zostały paczki gwiazdkowe dla bezrobotnych członków Stronnictwa. Przy licznym udziale członków otworzył uroczystość kol. dr. Wróbel wzruszającym przemówieniem. Nawiązując do radosnej rocznicy Narodzin Bożego Dzieciątka wskazał na pewne podobieństwo tamtej chwili dziejowej do dni dzisiejszych.

Świat dzielił się na dwa odłamy: bogaczy, myślących tylko o sobie i swoich przyjemnościach i na niewolników, traktowanych czasem gorzej niż zwierzęta. Do tego świata samolubstwa a nieraz zbrodni przyszło słabe Dzieciątko z wielką, dobrą nowiną, z nauką miłości bliźniego. Wpływ jego zaznaczył się bardzo prędko, zaczęto widzieć braci we wszystkich i zaczęto odnosić się do biednych i nieszczęśliwych z miłością. I dziś Polska jest w pewnej niewoli sił wrogich a ukrytych. Trzeba Polaków z niej wyswobodzić, byśmy znów mogli czuć się wolnymi i braćmi, by nikt nam nie groził i nie uciskał robotników-Polaków, by nie było niedoli i niechęci. Wielu rodaków naszych spędza święta w smutku i żalu, lecz niech nie skarżą się na swój los, bo idzie już do nas lepsza dola, dobra nowina Polski Narodowej, w której będziemy żyli w zgodzie, równości i miłości.

Pod wrażeniem słów mówcy zebrani z uczuciem odśpiewali kolędę „W żłobie leży".

Nastąpiła teraz bardzo miła niespodzianka: — deklamacje małej dziewczynki i chłopca.

Na zakończenie zabrała głos kierowniczka okręgowa sekcyj kobiecych, prosząc wszystkich, dla których przygotowano dary, by przyjęli je tak, jak się je daje — serdecznie. Jedną jesteśmy rodziną, to też choć dary są skromne, wartość nadaje im serdeczność.

Obdarowano 198 rodzin żywnością i odzieżą, stosownie do warunków materialnych każdej rodziny.

Kierownictwo Sekcji Kobiecej przy Zarządzie Okręgowym S. N. w Poznaniu składa tą drogą najserdeczniejsze podziękowanie, nasze polskie tak wymowne „Bóg zapłać" wszystkim ofiarodawcom, którzy umożliwili uradowanie rodzin najbiedniejszych i najciężej dotkniętych bezrobociem i biedą członków Stronnictwa Narodowego.

Precz z żydo-komuną!

Odpowiedzi Redakcji:

Kol. Jan Klim. Poznań. Wiersze nadesłane są bardzo słabe. Musi Kolega dużo czytać. Jeśli ma to jednak być przeszkodą w pracy zawodowej, to raczej trzeba zaniechać prób wierszowania. Dobry rzemieślnik jest o wiele więcej wart od kiepskiego wierszokléty. A Polsce potrzeba tęgich ludzi w swoim zawodzie. Czołem!

Kol. Stanisław Stef., Koło S. N. Miszciszewo, pow. Oborniki. Nadesłany do Redakcji wiersz p. t. „Potop i Miecz jasności" nie nadaje się do druku. Pierwszym warunkiem, poza darem poetyckim, bez którego nikt nie zostanie poetą, jest umiejętność wyraźnego i bezbłędnego pisania. Powinien więc Kolega więcej popracować nad należytym pisaniem. Czołem!

Kol. Władysław Kraj., Zielona Góra. Nie traćcie drogi Kolego czasu na pisanie wierszy. Lepiej, jeśli już czujecie pociąg do pisania, przyślijcie od czasu do czasu krótkie wiadomości z waszego terenu. Czołem!

Kol. Stanisław Przewoźniczak, Nietrzanowo. Prosimy o przysłanie krótkich artykulików pisanych czytelnie po jednej stronie arkusza papieru. Ostatnie dwa artykuły stanowczo za długie. Czołem!

Redakcja.

Niemcy tępią masonerię

Na mocy rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych z dnia 2 września 1936 r. rozwiązano w Niemczech 11 lóż masońskich i 33 pokrewne im organizacje.

Urzędnicy państwowi, którzy wystąpili z lóż masońskich dopiero po 1 stycznia 1933 r. a pozostają jeszcze w służbie państwowej, będą usuwani ze służby, a w każdym razie tracą prawo do awansów.

Zarządzenia te wskazują, że po blisko dwuletniej przerwie rząd III Rzeszy przystąpił energicznie do tępienia resztek masonerii.

Słuszna skarga radnych S. N.

W związku z wyrokiem Najwyższego Trybunału Administracyjnego, uchylającym po rocznej przerwie, decyzję o rozwiązaniu ostatniej Rady Miejskiej Poznania, Klub Narodowy przygotowuje wytoczenie nowego procesu przed N. T. A.

Wychodzi on mianowicie ze słusznego zupełnie założenia, że rozpisanie niedoszłych wyborów i koszta całej akcji wyborczej powinno ponosić nie miasto, lecz Ministerstwo Spraw Wewnętrznych.

Od Administracji

Nr. 16-tym zakończyliśmy pierwszy rocznik naszej gazety, wydawanej przez Zarząd Okręgowy Stronnictwa Narodowego w Poznaniu. Stały napływ czytelników i liczne wyrazy uznania z ich strony udowodniły, że pismo nasze zadowoliło naszych członków i sympatyków, że było potrzebnem.

Trzeba odnowić abonamenta swoje, ale trzeba, aby umożliwić rozbudowanie pisma do rozmiarów i poziomu przewidzianego, nowych czytelników z jak najszerszych warstw narodowego społeczeństwa.

„Polska Narodowa" jest naszym pismem organizacyjnym. Dlatego każdy członek Stronnictwa musi się czuć zobowiązanym zwerbować nowych czytelników. Więc do dzieła! **Niech „Polska Narodowa" stanie się sztandarem organizacji naszej, niosącym nasze myśli i naszą wolę gdziekolwiek bije polskie narodowe serce!**

„Polskę Narodową" zamawia się przez wypełnienie zakupionego w Urzędzie Pocztowym albo u listonosza przekazu rozrachunkowego. Na przekazie rozrachunkowym należy podać na odcinku pierwszym z lewej strony wyraźnie i czytelnie imię, nazwisko i adres zamawiającego oraz kwotę za abonament i zaadresować: Polska Narodowa, Poczta Poznań, nr. rozrachunku 118.

Abonament kosztuje: na miesiąc 45 gr, na kwartał 1,25 zł, na pół roku 2,45 a na rok 4,85 zł.

JEDNAJ PRENUMERATORÓW „POLSCE NARODOWEJ"

ALFRED KUCNER

Działalność P. P. S-u
w czasie wojny rosyjsko-japońskiej 1900-5 r.

W wyniku rokowań pokojowych w Limonoseki Chiny odstąpiły Japonii wyspy Formozy, półwysep Liao-Dung z Portem Artura i przyrzekły zapłacić wysoką kontrybucję. Uznana została „niepodległość" Korei. Korzystny szczególnie dla rozwoju Japonii pokój w Limonoseki przeraził Niemcy i Francję, a nadewszystko Rosję, gdyż nowy potężny rywal wkroczył na teren chiński, groźny dla wpływów tych państw w Chinach. Niewątpliwie, że za wymienionymi państwami stała Anglia w ukryciu, dla której japoński konkurent był najniebezpieczniejszym. To też Anglia z zadowoleniem patrzała na opozycję Rosji, Niemiec i Francji wobec zawartego układu. W wyniku nowej konferencji, zwołanej do Czefu, utracili Japończycy półwysep Liao-Dung, zachowując za to nic nieznaczącą wyspę Formozę. Rosja, która w głównej mierze przyczyniła się do przekreślenia sukcesów Japonii z jej wojny z Chinami, teraz z całą siłą przystąpiła do realizowania zamiaru opanowania Mandżurii i Korei, aby stanąć silną stopą nad Oceanem Spokojnym. W okresie od r. 1895—1903 Rosja konsekwentnie dąży do tego celu. Założono przede wszystkim bank rosyjsko-chiński z dużym kapitałem zakładowym, dla „ulżenia" Chinom, a który przysparzając duże zyski, stanowił silną placówkę wpływów gospodarczych Rosji w Chinach. W r. 1896 Chiny zgodziły się na przeprowadzenie przez północną część Mandżurii budującej się wówczas kolei syberyjskiej do Władywostoku, która początkowo miała biec jedynie na terytorium rosyjskim. Dalej, pod pretekstem obrony toru i stacyj w kraju dzikim i pustynnym, jaki przedstawiała ta część Mandżurii, Rosja uzyskała od Chin zezwolenia na wprowadzenie swego wojska. W tymże jeszcze roku Chiny wydzierżawiły Rosji na 25 lat porty mandżurskie i Port Artura i Dalań-Wań. Pierwszy z nich był ważną i potężną twierdzą, drugi ważnym ośrodkiem handlowym. Ostatecznie w r. 1903 połączyła Rosja kraj nadamurski z okupowaną Mandżurią w jeden obszar administracyjny, którego namiestnikiem został admirał Aleksiejew. Jaki był stosunek Japonii do układu rzeczy w najbliższym jej sąsiedztwie? Na to pytanie najlepszą odpowiedzią będą słowa Japończyka Akakura Kakuzo („Przeludnienie się Japonii" — Warszawa — 1905).

Omawiając sytuację w Azji i zadania Japonii, Akakura Kakuzo pisze następująco:

„Zawsze staraliśmy się usilnie o zachowanie pokoju... i dopiero... kiedy chodziło o zabezpieczenie samej egzystencji narodu uciekaliśmy się do wojny. Morze Żółte i cieśnina koreańska nic nie znaczyły wobec szybkości okrętów wojennych. Pierwsze lepsze wrogie państwo, zająwszy półwysep (Koreę), mogło z łatwością przerzucić do Japonii swą armię. Niepodległość Korei i Mandżurii jest ekonomicznie potrzebna dla zachowania bezpieczeństwa naszej rasy, bo głód czeka szybko wzrastającą ludność wyspiarskiego kraju, jeżeli pozbawimy ją przyrodzonego rynku zbytu w tych mało uprawnych przestrzeniach. Dziś Rosjanie położyli rękę na tych terytoriach i nikt oprócz nas im tego nie broni. W tych zatem warunkach zmuszeni jesteśmy uznać dawniej przez nas zajmowaną Koreę, jako kraj, który powinien być przez nas wzięty w obronę. Kiedy w r. 1894 Chiny zagrażały niepodległości Korei, rozpoczęliśmy wojnę z Chinami, dziś w obronie tejże samej niepodległości wojujemy z Rosją od r. 1904".

Opinię tę wypowiedział Japończyk już w czasie wojny, ale niewątpliwie na długo przed wojną była ona w Japonii powszechną. W niej też znajdujemy przyczyny wojny rosyjsko - japońskiej. Tymczasem w Rosji łudzono się, że Japonia się nie odważy na zbrojne wystąpienie, a jeśliby nawet — to przecież za słaba, aby mogła zmierzyć się z takim kolosem jak Rosja. W zapasach z Rosją leginy zdruzgotana, a dla Rosji otworzą się wówczas dopiero bramy dla szerokiej ekspansji w Azji. Nie liczono się w rosyjskich sferach rządowych z interesami innych państw, dla których pęd Rosji do Azji był niebezpiecznym. Politycy niemieccy, zawsze cieszący się u dworu rosyjskiego dużym wpływem, chcąc odwrócić uwagę Rosji od spraw europejskich, przede wszystkim od Bałkan, straszyli ją żółtym niebezpieczeństwem, nastawiając dwór na orientację azjatycką. Niemniej różnego rodzaju aferzyści i spekulanci podniecani możliwością osiągnięcia wielkich zysków, pchali Rosję w tym kierunku. Głosy przestrogi i rozwagi ginęły w wrzasku propagandy polityki podbojów Rosji w Azji. W rzeczywistości polityka rosyjska zaniepokoiła w wysokim stopniu Anglię a także Stany Zjednoczone. Anglia zawsze z obawą patrzała na zapędy Rosji na wschód czy to wtedy, gdy za czasów Katarzyny II a później Aleksandra I, ambicją jej było odbudowanie cesarstwa bizantyjskiego, czy wtedy, gdy podjęła w drugiej połowie XIX w. z Turcją walkę o opanowanie cieśnin Morza Czarnego. W każdym z tych wypadków umiała polityka angielska przekreślić zamiary i sukcesy Rosji. Niepokój Stanów Zjednoczonych wynikał z tego powodu, iż nie życzyły sobie, aby rynek chiński był opanowany przez kupców i bankierów rosyjskich. Jedni i drudzy obawiali się wpływów rosyjskich, ponieważ za nimi wyraźnie posuwały się posterunki niemieckie. Wynikiem nienawiedziej i zachłannej polityki rosyjskiej był sojusz, który zaproponowała Anglia Japonii, zawarty w r. 1902. Japonia, mogąc liczyć na przyjazną postawę dla niej Anglii i Stanów Zjednoczonych, wypowiedziała w lutym r. 1904 wojnę Rosji. Trudnoby było znaleźć w dziejach po narodzeniu Chrystusa przykładu na wojnę rosyjsko - japońską.

(C. d. n.)

Władze czeskie otwierają nam oczy...

Jakiś prowokator, pozostający niewątpliwie na żołdzie komuny, czy też innych czynników, które wszelkimi siłami usiłują zgubić Polskę, opublikował broszurę w języku czeskim, ziejącą nienawiścią do Polski i oskarżającą ją o fantastyczne wprost zbrodnie! Wystarczy jednak, jeśli naszym czytelnikom powiemy, że największym naszym występkiem jest... kradzież Galicji, przez co uniemożliwiliśmy Czechosłowacji osiągnięcie wspólnej granicy z Sowietami, — granicy, która zdaniem autora, winna się ciągnąć na długości 200 kilometrów.

Że znalazł się podobny kretyn na gruncie czeskim, to nic dziwnego, boć i u nas w języku polskim drukowane bywają panegiryki, czy usprawiedliwienia i obrony rozmaitych urządzeń komunistycznych, są przecież i organy prasy nieraz godzące w najżywotniejsze interesy Państwa! Wszędzie i zawsze znajdowali się zbrodniarze, głupcy, czy wreszcie maniacy doktryny, do których nic przemówić nie mogło.

Ale paszkwil czeski zaopatrzony został w przedmowę, którą napisał i podpisał nie kto inny, a... sam p. Krofta, czechosłowacki minister spraw zagr. To już całkowicie zmienia postać rzeczy i odpowiedzialność całą przerzuca na tego ministra i to tak dalece, że Polska miałaby wszelkie prawo wystąpić z dyplomatyczną interpelacją w tej sprawie.

Wystąpienie p. Krofty przeciwko Polsce zbiega się z jego przemówieniem na walnym zjeździe „Niemczyzny Sudeckiej", odbytym niedawno w Karlsbadzie. Szczupłe ramy pisma, jak również wyraźnie lawirujący ton tego przemówienia czyni zbytecznym obszerniejsze przytaczanie jego treści. Dość jednak powiedzieć, że „Berliner Tageblatt" w sprawozdaniu swym z tego zjazdu zaznacza, że wypadnie chyba zgodzić się z treścią przemówienia p. ministra...

Obóz narodowy prowadził wyraźną politykę jak najbliższej współpracy z Czechosłowacją, z którą łączy nas wspólne niebezpieczeństwo od zachodu i wschodu. Niemcy niezadowoleni od pierwszych chwil po zawarciu traktatu, nie przestają dyszeć żądzą odwetu i zwalczania przede wszystkim Słowiańszczyzny, jako stojącej na drodze ich pochodu na Wschód. Bolszewia, nie przestająca ani na minutę uprawiać socjalnego podpalania całego świata, jest nieustającą groźbą rewolucji i tak straszliwej wojny domowej, jakiej świadkami jesteśmy w Hiszpanii. Wobec takiego z obu stron niebezpieczeństwa, alfabetem polityki samoobrony jest jak najdalsza solidaryzacja tych wszystkich państw i narodów, jakie znalazły się pomiędzy tym prawdziwym młotem, a kowadłem. W pierwszym rzędzie zagrożone Polska i Czechosłowacja powinny przede wszystkim pozostawać w odpowiednim sojuszu.

Polska to zrozumiała doskonale i, pomimo wielkiej krzywdy, wyrządzonej jej przez nieznym nie usprawiedliwione zagrabienie zachodniej części Śląska Cieszyńskiego, przeszła nad tym faktem do porządku, poświęcając te stratę względom ważniejszym, mianowicie solidarności wobec wspólnych wrogów. Poza tym na jedną chwilę nie przypuszczaliśmy, że ci nasi pobratymcy słowiańscy zechcą Polaków, jacy niestety, nie zostali włączeni do swej Ojczyzny, prześladować i wynaradawiać, niczem Moskale i Prusacy!

Jeżeli Polska jest zainteresowana w solidarności z Czechosłowacją, to ta ostatnia ma w tym stokroć większy jeszcze interes. Dość tylko rzucić okiem na mapę tego typowo sztucznego państwa i przyjrzeć się jego narodowościowemu rozczłonkowaniu, oraz sąsiednim państwom i ich zainteresowaniom, aby zrozumieć całe niesłychane niebezpieczeństwo, w jakim istnieje Czechosłowacja.

Więc idąc z zachodu, znajdujemy rdzenne Czechy, ujęte, jak gdyby w kleszcze, w szeroki pas, o zwartej, jednolitej ludności niemieckiej. Otacza ona b. król. Czeskie od północo-wschodu, północy, zachodu i południa, a tylko od wschodu w tym niemieckim wale znajduje się kilka przerw, nie tak wielkich wszakże, aby można było twierdzić, że Czechy nie są otoczone ze wszystkich stron przez Niemców w ich własnym państwie. Dalej na wschód idą Morawy, naród najbliższy Czechom, ale stanowiący, wraz z Czechami zaledwie około 45 proc. całej ludności. Trzeciem dzwonem narodowościowym jest Słowacja, posiadająca na południu pewną ilość dość pokaźnych, zwartych osiedli węgierskich, a na północy — ruskich. Zakończeniem tej najbardziej niekorzystnej konfiguracji państwowej jest Ruś Podkarpacka.

Co do sąsiadów, to część północnej i zachodnią granicę stanowi Rzesza niemiecka, a część południowej — Niemcy austriaccy. I jedni i drudzy, jaknajmniej życzliwie dla państwa i samodzielności czeskiej usposobieni i na jedną chwilę nie odrzucający myśli o odebraniu przede wszystkim ziem, zaludnionych przez Niemców, a dalej ile się da, celem zaokrąglenia zdobyczy! Dalej od południa idzie długa linia graniczna z Węgrami, żyjącymi tylko nadzieją odebrania całej Słowacji, której obiecują najzupełniejszą autonomię. — Wreszcie na samym wschodzie mała, niewiele znacząca granica z Rumunią. Jedyną pewną pod każdym względem i dla Czechosłowacji pomyślną sąsiadką byłaby Polska, położona wzdłuż granicy północnej, gdyby obłędna polityka hakatystów z Pragi nie postarała się jak najgorzej przeciwko sobie nastrajać opinii całego narodu polskiego, zarówno przez dzikie, bezmyślne prześladowanie Polaków na zagrabionym Śląsku Cieszyńskim, jak i przez obecny, coraz bardziej intymny sojusz z bolszewickimi czerwonymi katami i podpalaczami świata. Cała ta samobójcza polityka Pragi pozbawia Czechosłowację jedynego życzliwego jej sąsiedztwa i oddaje na łup trzech innych sąsiadów: Niemców, Austriaków i Węgrów. Że dla ostatecznego zadokumentowania swej politycznej bezmyślności, hakata praska przez swe czechizacyjne eksperymenty zdołała jak najgorzej względem siebie usposobić Słowaków, Rusinów, Węgrów, Polaków, znajdujących się w jej granicach, więc najmniejszy konflikt międzynarodowy — najmniejsza ruchawka mogą to sztuczne, oparte na bardzo kruchych nogach i pełne wewnętrznych niepokojów państewko rozwalić, jak budkę z kart. Nie pomoże wtedy nic, owszem przyczyni się do zguby sojusz z bolszewikami, wprowadzający, prócz politycznego, jeszcze i społeczny zamęt, — nie ocali Czechosłowacji, a tylko przyspieszy jej upadek flirt z mniejszością niemiecką...

Włodzimierz Dworzaczek.

Masoneria uderza na Polskę

W jednym z codziennych pism warszawskich ukazał się niezmiernie ciekawy artykuł, w którym czytamy:

„Od naszych przyjaciół czeskich otrzymaliśmy bardzo ciekawe wiadomości o zjeździe masonerii, który się odbył przed trzema tygodniami w Pradze. Na zjazd ten przybyli delegaci wszystkich lóż masońskich w Europie. Szczególnie licznie były reprezentowane loże, działające w Czechosłowacji, Polsce, Rumunii i Jugosławii.

Na początku zjazdu gorąco powitano „braci" hiszpańskich, wyrażając im uznanie za „obdarowanie Hiszpanii rządem wolnomyślicieli" i za ofiarną walkę z „reakcją faszystowską" i „klerykalizmem", który przez kilka wieków „trzymał w swoich szponach lud hiszpański". Delegaci poszczególnych krajów zapewniali „braci" hiszpańskich, że nie ustaną w pracy dla „wzmocnienia pozycji legalnego rządu republiki hiszpańskiej".

Gorącą dyskusję wywołało sprawozdanie „braci" polskich o postępach „wolnej myśli" w Polsce. Wszczęli ją delegaci lóż żydowskich, którzy oskarżali „braci" polskich o brak energii w zwalczaniu „fali antysemickiej" i „orgii faszyzmu i klerykalizmu polskiego".

Pod naciskiem delegatów lóż żydowskich, popartych przez „braci" innych narodowości, postanowiono ożywić działalność lóż polskich. W tym celu uchwalono wezwać „braci" polskich do:

1) stworzenia „Frontu Ludowego" w Polsce,

2) założenia nowych pism codziennych, któreby ożywiły ideę Frontu Ludowego,

3) wzmożenia walki z klerykalizmem, faszyzmem i antysemityzmem w Polsce.

Mówcy uzasadniający te uchwały, wskazywali na „wielki obowiązek", jaki spadł na „braci polskich". **— Gdyby się nam udało stworzyć Front Ludowy i opanować rządy w Polsce, to zadalibyśmy decydujący cios faszyzmowi, nacjonalizmowi i klerykalizmowi w Europie,** — stwierdzali „bracia" w dyskusji.

Jak z tego widać, masoneria postanowiła urządzić ofensywę na Polskę, by ją obdarzyć „prezentem hiszpańskim". Warto, aby opinia publiczna w Polsce, rozumiejąca niebezpieczeństwo obcych agentur na terenie ziem polskich zapoznała się z uchwałami kongresu masonów w Pradze.

Gawęda...

Nie bądźmy zaślepieni!...

Niezwykłym jesteśmy narodem. Najbardziej chyba potulnym na świecie i do tego jeszcze prześladuje nas od wielu pokoleń dziwne jakieś zaślepienie. Czym, jeśli nie zaślepieniem można tłumaczyć powstanie takiego powiedzenia w XVIII wieku „Polska nierządem stoi", bo „sąsiadom zależy na tem, aby Polska była słaba i ponieważ nie jest dla nich groźna, nie będą jej szkodzili". Jak takie mniemanie żałośnie się rozwiało, wiemy z historii — słabą Polskę rozebrali sąsiedzi dlatego, że była słaba.

Dostaliśmy już raz bolesną naukę od życia, nie wypleniło to jednak skłonności do tłumaczenia na swój sposób różnych spraw. Wierzymy nieraz ludziom jak małe dzieci i wszystko rozumiemy tak, jak nam jest najprzyjemniej. Dowodów na to nie trzeba przytaczać, przynoszą ich dosyć gazety.

Nasze różne układy i traktaty wyglądają pożytecznie, ale rzadko są pożyteczne dla nas. Nie umiemy dbać o sprawy naszego narodu, a co gorsze nie rozumiemy, nie wiemy, co jest konieczne i pożyteczne.

Jest to przejaw tego dziedzicznego zaślepienia. Człowiek, który umie troskliwie chodzić koło swoich interesów, pilnować gospodarstwa, handlu, biura, czy fabryki, bo wie, że bez pracy i starania nic nie będzie miał, chce, żeby sprawy narodu układały się pomyślnie same przez się. „Jakoś to będzie" — stare to powiedzenie, ale ciągle jeszcze pokutuje.

Nic więc dziwnego, że polityka nasza idzie „jakoś", a życie gospodarcze całkiem „nijako". Przedstawicielami Polski za granicą są żydzi, na wybitnych stanowiskach w kraju żydzi i pieniądze mają żydzi. Polacy zaś, żeby uspokoić sumienie, które jeszcze czasem odzywa się, że tak nie może być, mówią, że tak jest, tak być powinno, bo to najlepsi kupcy. I naturalnie u tych żydów kupują — czyli zaprzedają Polskę coraz bardziej w niewolę żydowską. Mogą ludzie, który widzą, jak wielkie grozi niebezpieczeństwo świętymi słowami tłumaczyć i prosić o upamiętanie — nic nie pomaga. Nie daj Boże, dojdzie do tego, że podobnie, jak dwieście lat temu, zaczną ludzie w tym wypadku widzieć coś dobrego. Jeszcze gotowi powiedzieć, że to szczęście, że tylu żydów u nas, bo jak im dobrze, to nie pozwolą i Polski skrzywdzić. Czy to jednak jest nasza ziemia i czy warci jesteśmy swojej ojczyzny, musimy dopiero dowieść. Musimy otrząsnąć się z tego zaślepienia i fałszu i ratować Polskę dla Polaków!

HUMOR POLITYCZNY

Trzy powody

— Dlaczego w Polsce nie jest dobrze?

— Bo Rydz jest za miękki, Koc jest za krótki, a Beck jest za głośny.

Na wiecu

— Towarzysze! Nadejdzie dzień, że idee komunistyczne zaleją cały świat. Zdobędziemy Łotwę, Litwę!

— Racja, Towarzyszu!

— Niemcy, Belgię i Francję!

— Racja, Towarzyszu!

— Hiszpanię!!!

— To już bujda!

— Dlaczego?

— Tam już nie starczy żydów!

Między komunistami

Jakiś przechodzień, zoczywszy dużą szybę w pewnym sklepie, stłukł ją kamieniem. Właściciel sklepu wybiegł na ulicę i zaryczał ze złością do przechodnia:

— Czemużeś to uczynił?

— Bo jestem komunistą i uważam, że szklarz też żyć musi.

— Czy ja mógłbym zostać komunistą, — zapytał przechodnia właściciel sklepu.

— Choćby zaraz — odparł tamten.

— Dziękuję — odparł właściciel sklepu i ile sił zaczął tłuc przechodnia, aż mu gęba spuchła wlot jak bania.

— Czemużeś mi to uczynił? — zapytał bity.

— Bo jestem komunistą i uważam, że doktór też żyć musi.

Największym sprzymierzeńcem komunizmu jest

bierność

Polaków i brak świadomości, czym jest bolszewizm!

SZARY FRONT

2) (Ciąg dalszy.)

— Od Janowa do Kurowa niedaleko.

Za chwilę z przed dworca powóz pomknął w stronę Kurowa. Cicha noc skryła go w ciemnościach.

— — — — — — — — — — — —

Na drugi dzień rano Porębscy zjawili się w Janowie. Zajęli się zaraz przygotowaniem swego lokalu. Urządzili śpichrz na zboże, zawiesili z frontu wielki szyld: „Polski Dom Zbożowo - Handlowy".

Mieszkańcy Janowa żywo interesowali się przybyszami. Różne zdania krążyły na temat powstającej polskiej placówki. Jedni mówili, że z żydami nie dadzą sobie rady, drudzy byli odmiennego zdania

— Szkoda tylko ich pieniędzy i pracy. Wszystko tu utopią i wyjadą jeszcze prędzej niż przyjechali.

— Ano zobaczymy.

— Ee, coto nie dadzą rady. A cóż to te parszywe kojmy. są wszechwładni? Czyż nie ma na nich siły, któraby mogła ich zgnębić i zmusić do emigracji? Najgorzej, jak my Polacy będziemy załamywać ręce beznadziejnie. Trzeba atakować, bo inaczej staniemy się ich niewolnikami.

— Żyd da na korcu parę groszy więcej i chłopstwo pójdzie do niego, a polski kupiec zostanie na boku.

— O nie. Chłopi już zrozumieli kwestię żydowską w Polsce. Chłop wie, kim jest żyd.

W pierwszy wtorek miesiąca w Janowie był jarmark. Już ze wschodem słońca ze wszystkich stron ciągnęły drogami chłopskie wozy do miasta ze wszystkim, co tylko polska wieś wyprodukować może. Na jednym wozie kwiczały prosięta lub groźnie chrząkała upasiona maciora, na drugiej furmance trzepotały się kury, kaczki lub gęsi, na trzeciej bieliły się już z daleka nadęte pszenicą lub żytem wory.

Na rogatkach miasta uwijali się żydowscy handlarze. Rudy żydek w czarnym hałacie przyczepił się jak pijawka do jednego wozu i zaczął niepokoić wieśniaczkę, siedzącą spokojnie na wiązce słomy.

— Ny, macie jajki? Po ile mendel?

— Odejdź parchu, bo jak cię złoję basiorem, to będziesz kwiczał jak prosię. Nie wiesz bejlisie, że handluję się na rynku, a nie na drodze!

Ryży żydek odskoczył na bok i nasrożył się jak kundel na chłopa.

— Uj, ty hamuś, ty rozbójnik, ty endek!

Koło ucha żydowskiego świsnął bat.

Przed firmą „Polski Dom Zbożowo-Handlowy" stał długi szereg chłopskich wozów. Na kwadratowej izbie śpichrza wznosił się złocisty kopiec pszenicy, dalej leżało na kupie żyto, jęczmień, owies. Przy wadze stał stary Porębski, który ważył ciągle i wydawał wieśniakom kartki. Niedaleko siedział za stołem Zbyszek, który wypłacał ludziom pieniądze i notował wszystko w odpowiednich rubrykach księgi kasowej.

Dwaj robotnicy z mieczykami na klapach znosili wory zboża z chłopskich furmanek.

Na drodze pod pniami wysokich topoli potworzyły się gromadki chłopów, którzy kręcąc machorę, rozprawiali o polskim kupcu.

Stary, wąsiasty wieśniak z biczyskiem w ręku podszedł do swych współbraci.

— Niech będzie pochwalony...

— Na wieki wieków.

— Sprzedaliśta zboże kumoter?

— A bogadźta!

— Wiela woni dali za pszynice?

— Łosimnaście i pół.

— Żydy dają bezmała dwadzieścia.

— A pol ich diabli i żydów. Dadzą psubraty wincy, ale nadziamocą jak te psioki, naszarpią człowieka, naubliżają, a już ważą, to stale brakuje po kilka kila na korcu i trzeba dosypywać. Same nie zdejmą z woza, tylko im dźwigaj, zwalisz człecze zboże na kupe, to parszywy kot znowu się targuje i urywa kilka złotych.

— A czymu pierw nie dawali droży? — odezwał się tęgi, barczysty Stacho Gawronek z Podleśnej Górki. — Jak nie było Porębskich, to sobie kpili z chłopów, umówiły się gudłaje na jedną cenę i co chcieli, to dali chłopu, a dawali jak z łaski. Za żyto płacili po śternaście, a Spółdzielnia w powiecie dawała piętnaście i pół. Terez oni chcą skunkurować Porębskich, ale my chłopy hurmą poprzemy polskiego kupca a do Icków, Josków i Mośków nie pójdziemy!!

(C. d. n.)

Prenumerata pocztowa: miesięcznie gr. 40, kwartalnie zł. 1,20, półroczne zł 2,40,. rocznie zł. 4,80. W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów, lub odszkodowania.

Adres Redakcji i Administracji Poznań, św. Marcin 65 m. 14 — telefon 19-49. Konto P. K. O. Poznań 211 424. Nr. kartoteki pocztowej Poznań l. 118 Nadesłanych rękopisów nie zwraca się. Redakcja udziela odpowiedzi na łamach pisma Redaktor przyjmuje codzień z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 11 — 13.

Wydawca: dr Tadeusz Wróbel, Poznań Czcionkami Drukarni Technicznej w Poznaniu **Redaktor: Stanisław Sieciechowicz, Poznań**